Nr. 2. 1860. 8. Stycznia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Redakcya *Ogniska* uprasza najuprzejmiéj łaskawych korespondentów którzy jéj współpracownictwo przyrzec raczyli, aby artykuły tyczące się rolnictwa, przemysłu, handlu, kupiectwa, sztuk wywyzwolonych, fabryk i rzemieślnictwa, o ile się da, najrychléj nadsyłali. O tęż samą pomoc uprasza Redakcya wszystkich innych współobywateli, bo tą jedynie drogą, cele dziennika mającego być obrazem zasobów i potrzeb kraju, osięgnąć się dadzą.

Powtarzamy: iż głównem zadaniem naszego pisma jest wskrzeszać i dźwigać to co u nas dla braku opieki, ułatwień lub rozgłosu upada; budzić z odrętwienia pracę zniechęconą i dopomagać wzrostowi wszelkich użytecznych przedsiębiorstw. Dla tego *Ognisko* nasze pragnie mieścić w sobie wszystkie iskierki szlachetnych zabiegów około podniesienia gospodarstwa narodowego łożonych, i wspierać pojedyncze usiłowania tą zachętą publiczną, jakiéj kraj nie odmawia poświęceniu się swoich członków.

Nie chodzi Redakcyi o artykuły głęboko-teoretyczne, a ztąd mozolnéj pracy wymagające, temu bowiem zadaniu inne pisma lepiéj od nas odpowiedzą, ale raczéj chodzi o artykuły ze swobodą i prostotą pisane, a dające obraz istniejących w kraju naszym zakładów, oraz ich wzrostu, lub przyczyn niepowodzeń. — Słowem, Redakcya pragnie, aby wszystko czém biedny nasz kraj jeszcze świeci, znalazło odblask w *Ognisku*, jak również aby i to co niepowodzenia zamroziły, odtajało przy cieple naszego współczucia. —

Pismo nasze jest ściśle dziennikiem spraw domowych swojskich i wewnętrznych, i dla tego artykuły pisane w duchu prawdy i prostoty będą dla nas nader pożądanemi. —

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

Jak w organizmie fizycznym człowieka dwie ręce wspólnie pracują na jego utrzymanie, tak w gospodarstwie narodowém rolnictwo i przemysł wzajemnie się wspierają i w koniecznéj są od siebie zależności. Prawą ręką jest rolnictwo, które produkuje materyał surowy, lewą jest przemysł, który go ku przerobowi i zużytecznieniu podaje. Bez rolnictwa przemysłowiec jest głodnym, bez przemysłu rolnik jest ubogim i nagim, a więc ze ścisłego tylko związku tych dwóch ważnych gałęzi prac ludzkich płynie bogactwo i pomyślność powszechna i szczegółowa. Bliższy atoli stosunek między rolnictwem a przemysłem utrudnionym bywa różnicą jaka zachodzi w ich rozmaitéj naturze i odrębnéj że tak powiem sferze działalności. — Rolnictwo pracuje na nieruchomym warsztacie ziemi i opiera się na majątku niepodzielnym, kiedy przemysł do żadnéj stałéj podstawy nie przywiązany, toczy przed sobą ruchomy kapitał — dzieli go według woli na małe w swych operacyach czynniki, lub go powiększa kredytem i stowarzyszeniem a obiegając z nim wszystkie części świata, przerzuca go za góry i lądy i morza, a z tamtąd jeszcze zasoby idące mu w pomoc przywołuje. Rolnictwo przeto obraca się zwolna i poważnie około swéj osi, rocznie tylko w swym ruchu odbywając ewolucye, kiedy przemysł nieoznaczoną pędzony koleją w szybkim i często powtarzanym obrocie szuka swoich korzyści i zdobywa siłę. — Dlatego też rolnictwo dałoby się porównać do stałéj gwiazdy, świecącéj może mdławo ale świecącéj wiecznie w gromadach mlecznéj drogi, kiedy przemysł jest raczéj jak ów świetlny meteor, który chwilowo błyszczy złotą tarczą swojego okręgu i rozsianemi w przestrzeni promieniami, lecz wkrótce zagasnąć może lub się zniżyć do stref zamglonych mylnéj rachuby i zawiedzionych nadziei.

Rolnik, ani w pomysłach, ani w działaniu odważném i sprężystém nie doścignie przemysłowca, lecz go za to nieraz przetrzyma w sile i trwałości, a zajdzie wolnym lecz pewnym krokiem do celów, które przemysł w swym niepohamowanym pędzie pomija. — Z drugiéj jednak strony, rolnictwo zagrzązłszy z ciężkim swym rydwanem w trudnym na ziemi pochodzie, aniby kroku naprzód stawić nie zdołało, gdyby mu przemysł nie pospieszył z przyprzążką i nie wyratował z toni. A jednak rolnik chociaż potrzebuje dźwigni i pomocy w przemyśle, nie lubi przemysłowca, bo go uważa za pasożyta tyją-

cego kosztem organicznych jego soków. Ciągle go podejrzywa, albowiem trudno mu pojąć tajemnych dróg jego, i ocenić umysłowéj jego pracy. — Zdaje się rolnikowi, iż przemysłowiec lekko zdobywa chléb, na który ani siał ani orał, i ztąd téż albo z nim stoi w walce albo się stawia w obronnym względem niego stanowisku, lub co najczęściéj, w upornym i podejrzliwym targu. — Przemysłowiec tą nieufnością rolnika zrażony, nie oszczędza go, i nie mogąc w nim znaleść sojusznika, uważa go za swój łup i ofiarę. — Tak więc te dwa ważne oddziały społeczeństwa, żyjąc dotąd z sobą w gorszącém przeciwieństwie, walczą o zyski, które się im najczęściéj obu z rąk wymykają i zamiast dopomagać sobie do wspólnego dorobku, dążą koniecznie do wspólnego upadku. — Widzimy téż dzisiaj że ręka prawa rolnika znieruchomiała do produkcyi, a ręka przemysłowca do pomocy i współdziałania, i ztąd wyrodziło się organiczne kalectwo społeczeństwa. — U rolnika tęchną produkta w spichrzach a u przemysłowca pleśnieją bez przyrobku pieniądze w skrzyniach, i obaj przeciągłą rozwodzą skargę na złe czasy i biédę. — Ten stan chorobliwy trwa ciągle ale ostać się długo nie może, bo przemysł i rolnictwo muszą się zbliżyć, porozumieć i stowarzyszyć, albo w razie przeciwnym runą w jedną przepaść. Mogą one żyć *z siebie* ale nie powinny żyć *sobą* i niweczyć się wzajemnie. — Przemysł który dotąd szukał wyłącznie zysków na samym producencie, czyli na najtańszym kupnie produktów, sięgnie po sprawiedliwe korzyści do dalszych konsumentów i znajdzie je w droższéj za granicą sprzedaży. — Rolnictwo zaś pojąwszy lepiéj swój własny interes i obeznawszy się z drogami przemysłu, chętnie się z nim stowarzyszy ku wspólnemu dorobkowi, i powierzy mu część bogactw z ziemi wydobytych. — I te dwie ręce społecznego organizmu ku umiejętnéj a zgodnéj pracy poruszone mnożąc w przyszłości bogactwa krajowe, z rozpaczliwego wywiodą nas położenia. — Na jakiéj zaś drodze dałoby się to uskutecznić, w dalszych numerach naszego pisma powiémy.

W. W.

O MOŻNOŚCI ŁATWEGO ZEBRANIA FUNDUSZÓW NA SZKOŁĘ PRAKTYCZNĄ GOSPODARZY WIEJSKICH W CZERNICHOWIE.

Obiecaliśmy w przeszłym numerze naszego pisma przedstawić pewny i łatwy według nas sposób zebrania na szkołę rolniczą w Czernichowie niezbędnych funduszów bez przeciążenia ziemskich Obywateli, niosących zawsze i wyłącznie na każdą potrzebę kraju chętne ofiary. Wywięzujemy się z téj obietnicy w nadziei, że kraj uzna w nim stronę praktyczną i poprzéć zechce jego realicyą.

Składki przy ciężkich dzisiejszych czasach uprzykrzyły się obywatelom i nie idą, a przecież fundusze na zapłacenie nabytych od c. k. Banku realności (zaokrąglających posiadłość szkoły rolniczéj) w ten lub inny sposób zebranemi być muszą, bo stały się długiem nie tylko na Towarzystwie ale na kraju ciążącym, gdyż dla jego pożytku i z jego wolą instytucya ta podniesioną została. — Otóż chodzi o to, jakby składkę dla posiadaczy ziemskich uczynić najmniéj uciążliwą, a w to miejsce zachęcić do ofiar inne warstwy społeczeństwa, które się nigdy lub bardzo rzadko i wyjątkowo do ciężarów publiczne dobro na celu mających przyczyniały. — Według nas sposobem najpraktyczniejszym, byłoby urządzenie wielkiéj loteryi fantowéj podczas tego rocznéj wystawy rolniczéj, do któréj całą publiczność powołać i przypuścićby należało. Projekt ten mieliśmy już zaszczyt przedstawić komitetowi rolniczemu krakowskiemu, doradzając, aby corychléj postarał się u Wysokich Władz Państwa o pozwolenie zarządzenia takiéj loteryi i nie wątpimy aby się Rząd chętnie do zaniesionéj Mu prośby nie przychylił.

Zapyta nas kto może: jak zebrać potrzebną ilość fantów na loteryą, któréj niepospolite chcielibyśmy dać rozmiary? Odpowiémy, że o fanty łatwiéj jak o piéniądze bo piéniądze daje zwykle mąż znudzony i zubożały ciągłemi wydatkami, a fanty dadzą nam Szanowne Polki, które są niezmordowane w dawaniu ofiar dla publicznego dobra, i nie odbiegają nigdy od poświęceń, gdy chodzi o cele szlachetne i korzyść dla kraju rokujące.

Towarzystwo nasze liczy przeszło czterechset członków, z których najmniéj trzechset jest żonatych. — Otóż komitet byłby w pewném prawie odezwania się do tych Szanownych Pań z prośbą, aby przyjąć raczyły część solidarności za mężów swoich i dopomogły w zebraniu summy potrzebnéj na pokrycie wykupna nabytych realności. — Jesteśmy przekonani, iżby się żadna z tych Pań od tak szlachetnego współdziałania wymówić nie chciała, ale owszem ze znaną w Polkach żarliwością, téj by się usługi podjęła. — Rachując przeto, iż każda z tych Dam, zebraćby z łatwością mogła dwadzieścia fantów, mielibyśmy ogólną cyfrę 6000 losów do wygrania przeznaczonych.

Do tych zaś 6000 losów przymięszawszy według ogólnego zwyczaju dwie trzecie nihilów, otrzymalibyśmy ogólną cyfrę ośmnastu tysięcy numerów w koło losowe rzuconych — Niechżeby każdy los na loteryi sprzedany kosztował tylko 50 kr. w. a. zebrałby komitet summę 9000 fl. w., prawie dostateczną do wypłacenia realności od c. k. Banku zakupionéj. — Przewiduję atoli, iż mężowie powiedzą, że fanty również kosztują, a żony dla ich nabycia znowu sięgnąć muszą do kieszeni mężów. Ten zarzut nie zdaje mi się być uzasadnionym, gdyż właśnie te fanty zebranemi być mogą od osób wcale nie składkujących, to jest od kupców, młodych kawalerów i innych dam zbieraniem fantów nie zajętych. — Wreszcie w każdym domu są graciki, które kurz zwykle zjada, lub które służący przy sprzątaniu tłucze, otóż możnaby je bez wielkiéj straty na cel tak pożyteczny oddać.

Tak zebrane fanty przesłałyby Szanowne Panie do komitetu rolniczego w Krakowie; gdzieby czekały terminu wystawy rolniczéj. — Skoroby zaś ten termin nadszedł komitet uprosiłby obecne w Krakowie lub przybyłe damy, aby się same zająć raczyły urządzeniem loteryi, przy

którem to urządzeniu wieluby z nas ofiarowało chętnie swoją pomoc i usługi. — Podzieliwszy więc fanty na kilkanaście lub kilkadziesiąt stolików w miejscu wystawy lub w ogrodzie *strzeleckim* ustawionych, nastąpiłoby ciągnienie losów przez całą zgromadzoną publiczność, biorącą chętnie udział w zabawie mającéj cel szlachetny, i będącéj dziełem poświęcenia się zacnych naszych Polek.

Jesteśmy pewni i najmocniéj przekonani, żeby wszystkie losy rozkupionemi były nie tylko z moralnych u wielu pobudek, ale i z téj przyczyny, że dla wszystkich warstw ludności wszędzie i zawsze loterya była najponętniejszą zabawą. — Otóż zaręczyć możemy, iż rodzaj loteryi jaki proponujemy, otoczony urokiem nowości, urządzony na szeroką skalę, wśród drzew i pod sklepieniem pogodnego nieba, ściągnąłby liczną publiczność i skutek nam pożądany zapewnił. — Dołączywszy przytem kilka bufetów przez nasze Szanowne Panie trzymanych, otworzyłoby się w dodatku nowe źródełko funduszów i nowa sposobność zasługi dla dam téj sprzedaży poświęconych. Dla publiczności zaś kupującéj chłodniki podawane jéj z pięknych i dobroczynnych rąk Polek naszych wydatek byłby nader miłym.

Podajemy więc projekt nasz pod sąd i uznanie powszechne a szczególniéj odwołujemy się w tém do naszych zacnych współobywatelek, naprzód się pocieszając nadzieją, że znajdzie on w ich szlachetnem współczuciu mocne poparcie. — Rzecz sama w sobie jest do wykonania łatwą, środek praktyczny, cel zbawienny, przeto nie szukajmy trudności tam gdzie jéj nie ma, lecz weźmy się do dzieła, a skutek pomyślny uwieńczy nasze usiłowania. **W. W.**

ŻNIWIARKA.

Cały niemal świat rolniczy jest w oczekiwaniu *Żniwiarki* mającéj przynieść tak dawno upragnione w zbiorach ułatwienie i zastąpić brak robotnika lub wygórowanéj u nas ceny najmu. Po wielu mniéj szczęśliwych próbach w Ameryce, Anglii, Francyi i Warszawie czynionych, pojawiła się wreszcie żniwiarka księdza Podlaszeckiego, która ma ostatecznie rozciąć ów węzeł Gordyjski mechanizmu, nad którym się tyle umysłów nadaremnie mozoliło. Wiemy że obadwa komitety rolnicze, Lwowski i Krakowski, postanowiły zająć się wspólnie obmyśleniem najwłaściwszych środków wynagrodzenia księdza Podlaszeckiego i zakupienia na korzyść ogólną w Galicyi tego wynalazku. Lecz kiedy na drodze urzędowéj, rzeczy wolniéj i ostrożniéj idą, bo za każdą decyzyą komitet ogółowi Towarzystwa odpowiada, to na drodze przedsiębiorstwa sprawa ta prędzéj załatwioną została, gdyż dowiadujemy się, iż przywilej wyrabiania żniwiarek dla Galicyi został już przez zamożną fabrykę nabytym i zasypie nas wkrótce tym upragnioném a dowcipnie (o ile się słyszeć daje) pomyślaném narzędziem.

Mniemaćby więc należało, iż ta kwestya jest już na czas dzisiejszy i potrzeby rolnictwa załatwioną i że tylko prosić należy Boga o urodzaj, a bynajmniéj się nie troszczyć o łatwość zebrania darów Opatrzności, które padną pod sierpem żniwiarki księdza Podlaszeckiego. Bardzobyśmy się tém cieszyli i gdyby w istocie żniwiarka ta zadaniu swemu odpowiedziała, *Ognisko* nasze zapaliłoby bengalskie płomienie, aby oświetlić zbawienny dla rolnictwa wynalazek a ukazać w przejźroczu płynące z niego korzyści. Lecz dotąd nic stanowczego jeszcze o téj żniwiarce nie wiemy, gdyż się kryje pod korcem i lęka się *uroku;* sprawozdania zaś delegowanych z komitetu Lwowskiego, oddając pochwały nowemu przemysłowi, tak się jednakowoż reasummować dadzą, iż narzędzie to urzyna $1\frac{1}{2}$ morgi z pomocą jednego konia i trzech ludzi. Licząc zaś siłę konia za dwoje ludzi, pokazuje się iż do pożęcia $1\frac{1}{2}$ morgi potrzeba pięciorga ludzi.

Rezultat ten nie byłby wcale zadowalniającym albowiem znane i żywe podziśdzień żniwiarki, które pospolicie Baśkami i Marynkami nazywamy, tęż samą sztukę bez trybów i kółek potrafią.

Wszakże nas znowu świeża wieść dochodzi (w téj od początku nader mistycznéj sprawie), iż ksiądz Podlaszecki poprawił i wydoskonalił swój pierwotny pomysł w taki sposób, że już żniwiarka jego zamiast powracać luzem na zagon i zaczynać pracę *ab ovo*, podwójną teraz wykonywa czynność i na dwa sierpy żąć będzie, a tém samem nie $1\frac{1}{2}$ morga zboża, ale trzy morgi pokotem na ziemi położy.

Samą już wieścią uradowani, gotujemy się chętnie do zapowiedzianéj w *Ognisku* illuminacyi i z niecierpliwością oczekujemy epoki zbiorów, aby doświadczyć a przekonawszy się chwalić, zalecać i szeroko po świecie sławę autora i jego wynalazku roznosić. Przecież gdy o téj całéj rzeczy z jednym ze słynnych praktycznych i światłych gospodarzy mówiłem, ostudził mnie bardzo w moim zapale, gdy przypomniał, iż kosa w ręku zręcznego kosiarza, tę samą co żniwiarka oddaje przysługę, ale ani pierwsza ani druga najważniejszéj w zbiorach nie załatwia trudności, to jest *Wiązania zboża.* Jakoż uczyniwszy retrospekcyą na własne i sąsiadów moich kłopoty, przyznać musiałem, iż nigdy się tyle o samo żniwo nie troszczyłem co o związanie pożętego zboża i o sprzęt zgrabków, które kosa po sobie zostawia, a których nam również i żniwiarka dostarczy. Widzimy więc, iż nie wszystkie włókna gordyjskiego węzła przecina żniwiarka i że rolnik kupujący to szczęśliwie pomyślane narzędzie, powinien jeszcze zostawić rezerwowy kapitał dla naszych Zosiek i Basiek, które owe złote kłosy pszenicy i wysokopienne żyto padające pod sierpem żniwiarki zgrabią, zwiążą i w kopy poznoszą. — Czyli po obliczeniu tych kosztów, różnica między dzisiejszemi na żniwo wydatkami a temi ktore przez żniwiarkę oszczędzimy, będzie tak znaczną abyśmy bengalskie ognie palili? to czas pokaże!... My ostudzać zapału do żniwiarki nie chcemy i wolimy dmuchać w *Ognisko,* aby nas przynajmniéj nadzieja zagrzéwała, skoro niejedna rzeczywistość lodem nas ścina. — Ale pisząc o żniwiarce, przemilczeć nam nie

wolno powziętéj z wiarogodnego źródła wadomości, iż w Sandeckiéj ziemi nowa iskra pomysłu prostszéj jeszcze żniwiarki zabłysła i że autor pracuje nad jéj zbudowaniem. — Zbytek szczęścia!! — Czyliżby nam ta płodność w wynalazkach wróżyć miała odpowiednie bogactwo w zbiorach i czylibyśmy oczekiwać mieli owych siedmiu lat tłustych (przepowiedzianych w Biblii) po szeregu tylu lat chudych?!! Daj to Boże! — Życzę tego z serca memu krajowi, ale przybudowywać stodół, nie śmiem jeszcze doradzać, dopóki przez pracę i usilność nie przyjdziemy do powszechnéj a starannéj uprawy ziemi.

CZĘŚĆ PRZEMYSŁOWA.

Jedwabnictwo w Krakowie.

Jak wiele w każdem przedsiębiorstwie zależy od dobréj woli i wytrwałości, dał nam świeży dowód Profesor Dr. Kozubowski, który na stole Izby handlowéj krakowskiéj złożył nam przed kilku dniami próbki wyprodukowanego u siebie jedwabiu żółtego i białego, który nie ustępuje w niczem pod względem lustru, mocy, oraz równości przędzy włoskim i francuzkim jedwabiom. Podczas pobytu mego we Francyi, miałem sposobność praktycznego obznajomienia się z uprawą jedwabnictwa i sam już na własną rękę w małych ilościach jedwab produkowałem; ale wtenczas byłem przekonanym, iż jedwabnictwo nigdy się w naszym kraju na szersze rozmiary uprawiać nie da; raz iż zdawało mi się, że drzewa morwowe mroźnéj naszéj zimy nie przetrzymają, powtóre, iż same jedwabniki w pierwszych peryodach życia, nader słabe i atmosfery ciepłéj potrzebujące, klimatu naszego nie zniosą. Z tego błędu wywiodły mnie pomyślne rezultaty jakie nam P. Profesor Kozubowski przedstawił, i które są skutkiem prób wytrwale przez lat kilka powtarzanych.

P. Dr. Kozubowski twierdzi, że nietylko czarna i biała morwa wytrzymają naszą zimę, ale iż nawet jedwabniki u nas łatwiéj jak gdzie indziéj chodować się dadzą, gdyż ciepło nie zależy u nas od zmiennego stanu atmosfery, tak jak we Francyi, ale uregulowanem być może według termometru i jednostajnie da się utrzymać. Doktor Kozubowski miał już tego roku 20000 kokonów, czyli poczwarek i z nich wysnuł kilka funtów jedwabiu, który nam w przędzy surowéj przedstawił. Obok tego zakomunikował nam sprawozdanie pruskiego stowarzyszenia chodowców jedwabników, które wykrywa tak pomyślne wypadki i tak znaczne tego przemysłu korzyści, że wypadałoby życzyć iżby i w naszym kraju chodowanie jedwaników upowszechnić się mogło. Wiémy ile to milionów wychodzi za granicę za wyroby jedwabne i jak ciężki cudzoziemcom za ten produkt opłacamy haracz. Otóż za stósownebym uważał, iżby panie nasze na wsiach, które w jedwabiach życzą sobie chodzić, same sobie też materyału na te ozdobne szaty przysporzyły. Zajęcie jest łatwe i przyjemne i nie wymagające żadnych kosztów ani nakładowego kapitału, lecz tylko przeznaczenia na ten cel jednego suchego i czystego pokoiku i trochę pilnego dozoru; — korzyści zaś są znaczne i z czasem stanowić mogą jednę z przeważnych rubryk dochodów. Morwa rośnie u nas w średnim gruncie i nietylko w ogrodach, lecz i na polu uprawioną być może. Daje bogate liście, albowiem skwar słońca nie wypala je tak jak we Francyi. Przyjmuje się z łatwością i rozrasta bujnie, a więc podług zdania Dr. Kozubowskiego, nic temu przemysłowi nie stoi u nas na przeszkodzie, prócz małéj odwagi w rozpoczęciu i wytrwałości w prowadzeniu stałém tego przedsiębiorstwa. Szanowny profesor, który powszechnie jest u nas znanym ze swéj dobréj a razem inteligentnéj dla kraju woli, nie przestaje budzić w narodzie uśpiony duch rolniczego przemysłu i w kilku już pismach wymownie i przekonywająco za chodowaniem jedwabników przemawiał. Lecz skuteczniej od zachęt piśmiennych, mówi on do nas przykładem wytrwałéj pracy, bo nietylko w mieście, gdzie chodowanie jedwabników z tylu połączone jest trudnościami z najlepszym to wykonywa skutkiem, lecz nasion jedwabniczych udziela i nabycie latorośli morwowych ułatwia.

Budującą i godną naśladowania jest ta żarliwość Szanownego Dr. Kozubowskiego w przysporzeniu ogólnego pożytku, i powinna też być przez rodaków tem bardziéj ocenioną, iż przychodzi w epoce, gdzie jest tak rzadką a nawet rzec możemy, wyjątkową.

Redakacya uprosiła Szanownego professora, aby nam dawał od czasu do czasu zajmujące pod tym względem szczegóły i spodziewamy się, że nam ich szczędzić nie zechce; późniéj zaś byłoby nader korzystnem, aby mógł napisać o chodowaniu jedwabników przystępne dziełko, któregoby się nasze panie radziły w tym nowo zaprowadzić się mającym przemysle. Tu jeszcze dodać winniśmy, iż za staraniem Wgo Profesora Kozubowskiego, lub przez pośrednictwo naszego Domu kommissowego, dostać można po 1 kr. latorośli morwowych, któremi drogi i granice, oraz nieużytki dobrze jest już téj wiosny drzewami obsadzić; aby w następnych latach, gdy chów jedwabników się rozpowszechni, obfity plon w liściach wydawały.

Przytaczamy tu jeszcze uwagę profesora Kozubowskiego, iż przy uprawie drzewek morwowych, nie należy je w pniak wysokopienny wypuszczać i wilki wyrastające obcinać, ale je uprawiać krzewisto, i uciąć w parę lat wierzchołek latorośli, a wtenczas w krzak się rozrośnie i więcéj dać może liści, które przy chodowaniu jedwabników najważniejszym są warunkiem i bogactwem.

O REFORMIE PALIWA KUCHENNEGO W NASZYM KRAJU.

Powtarzają wszyscy rozsądni ludzie z trwogą i smutnem przeczuciem, iż widocznie nam lasów w kraju ubywa, i że niezadługo przyjdzie w palce „dmuchać"! To prawda, a ja dodam, że i węgle kamienne się z czasem wyczerpią i cały nasz ratunek będzie ogrzewać się przy słońcu, jeżeli chemicy nie wynajdą sposobu, który nam przed kilku laty wróżyli, iż rozłożą wodę na pierwiastki i gazem wodorodnym ocieplą nam domy, a nawet ów aparat stosując do kuchni, nauczą nas przy płomieniu gazowym opiekać rozbify. Może też elektryczność zastąpi nam paliwo tak jak nam już zastąpiła leniwą pocztę, a jeszcze leniwszych z listami posłańców! —

Bóg to raczy wiedzieć i jest nadzieja, że nas Opatrzność nie zamrozi, wedle przysłowia: „Bóg dobrze radzi o swojéj czeladzi.“ Jednak pomimo, iż opatrzności ufać należy i na nią rachować: nie godzi się nadużywać jéj darów, i grać z lasami w kwindecza. Nic zaś w Polszce tyle nie pożera lasów co nasze kuchnie, które jakby małe piekiełka, ciągły żywią ogień i stos ofiarny Kajina bezustannie budują.

Do zagrzania małego garnuszka wody, potrzeba zaraz kilku szczap drzewa, a że nie wszędzie są zapasy suchego więc i mokre rado-nie-rado palić się musi. Wszakże mokry szczap syczy, prosi się i wilgocią płacze, ale nie ma pardonu, bo kucharka uparta, gotowa snopek słomy podłożyć a na swojem postawić, i ledwo ucięte w lesie drzewo spalić. — Przechodząc zaś od barbarzyńskiego (a nie wszędzie dotąd zaniedbanego zwyczaju) palenia drzewa w ognisku czyli na kuchni do postępowego niby to wynalazku marnowania paliwa pod blachą, dostrzegamy i w tym drugim sposobie ogromne straty i niedogodności, potrzeba albowiem zużyć dwa centnary drzewa lub miarkę węgla, zanim się ta gruba blacha do czerwoności rozpali, a rozpalić się zarówno musi do zagrzania kwaterki wody lub zagotowania całego obiadu. — Przytém ileż z temi kuchniami jest niedogodności!! Jeżeli blacha jest cieńką i paliwo oszczędzającą, to się już pierwszego dnia wygnie, spaczy i wklęka; jeżeli jest grubą, to się poźno rozgrzewa, a w tym stanie rozpału od kilku kropel rzuconéj na nią zimnéj wody, pęka. Słowem kuchnie takie małą w paliwie przedstawiając oszczędność, mnożą wydatek w kupnie blach i rusztów, które nader często zmieniać wypada. Trzecie zaś kuchnie z kutego żelaza (*angielskiemi* zwane) żadnéj z poprzednią nie tworzą różnicy prócz téj, że ściany zamiast być z cegieł murowane są kute z żelaza, i rozpaliwszy się wydają swąd nieznośny, i razem z potrawami opiekają kucharkę i palą jéj szaty. — Otóż z pokorą wyznać musimy że pod względem urządzenia kuchni, żyjemy jeszcze w Polsce w wiekach barbarzyństwa i potrzebujemy zaprowadzić reformę przez którą przeszła już Francya. Podczas kilkonasto-letniego w tamtym kraju pobytu, przyglądałem się z uczuciem zazdrości urządzeniu kuchni francuzkich, i przyrzekłem sobie za powrotem do kraju zrobić rewolucyą..... nie socyalną bynajmniéj ani polityczną, lecz kuchenną! Ale nie było ku temu sposobności, a wreszcie do tak ważnego przedsiewzięcia należało sobie zjednać pewien kredyt u publiczności. Dzisiaj zaś kiedy sam własne rozpaliłem *Ognisko*, na czasie być sądzę uregulować go i w kuchni. Otóż opiszę kuchnie francuzkie powszechnie i wszędzie używane (wyjąwszy prowincyi południowo zachodnich, *les Landes*, gdzie się stósy drzewa palą w ogromnych kominach, stanowiących razem salon do przyjmowania gości). Francuzi nie używają do gotowania potraw ani drzewa ani węgli kamiennych, ale tylko węgli drewnianych, służących u nas do samowaru, i na tych węglach najwytworniejsze obiady gotują. W najpierwszych restauracyach gdzie często pięćdziesiąt rądli rzędem stoi, a kilku kucharzy zasiekuje, nikt się ani ogniska ani blachy nie dopatrzy, lecz na kaflowym pokładzie są wdrążone żelazne ramy z rusztem, na którem francuz kilka drewnianych węgli rozżarzył i rądel swój lub garnczek ustawi. Ogień ten da się tak dokładnie uregulować, iż nie trafia się aby kiedy potrawa była przypaloną, lub rosół wykipiał, wystarcza bowiem rzucić garść popiołu, aby żar zmniejszyć, lub też łatwiejszym jeszcze sposobem zamykają się drzwiczki od ciągu powietrza i zaraz ogień węgli przygaśnie. Rodzina złożona z czterech osób, nie wydaje więcéj dziennie na takie kuchenne paliwo jak 10 do 12 centymów, a więc dwa do trzech groszy polskich i jeszcze zostają jéj w dodatku niedotlone węgielki zwane *la braise*, które służą do rozpalenia węgli na drugi dzień.

Mówiłem o têm urządzeniu z panem Ludwikiem Zieleniewskim, fabrykantem narzędzi rolniczych i postaram się, aby w jego nowo urządzonéj odlewni, dały się fabrykować takie ruszty, których model zapisałem z Paryża, a jestem pewny, że gdy kilka domów takie kuchnie zaprowadzi, reforma szybko się rozwinie.

Pomiędzy korzyściami téj niezbędnéj reformy, za najważniejsze uważam:

1) Oszczędzenie paliwa, a têm samém i pieniędzy.

2) Czystość kuchni, która przy dzisiejszym systemacie nader jest problematyczną.

3) Zużytecznienie w lasach drobnych gałęzi, sęków i pniaków które się we Francyi starannie zwęglają i dostarczają właśnie tego kuchennego paliwa.

4) Oszczędzenie kosztów transportu paliwa — jeden bowiem wóz parokonny więcéj przywiezie drewnianych węgli aniżeli 10 wozów przywieśćby mogło surowego drzewa.

5) Oszczędność w budowie saméjże kuchni, i trwałość użytych do gotowania naczyń.

Te powody wystarczą tymczasem, aby usprawiedliwić postanowienie *Ogniska* zaprowadzenia reformy w kuchennem paliwie. — Bliższe zaś pod tym względem szczegóły, objaśnienia i ułatwienia, dawać będzie nasz Dom kommisowy.

W. W.

O NOWYM POKOŚCIE ZABEZPIECZAJĄCYM OD WILGOCI.

Rodak nasz p. Dybowski nabył na wyłączną własność nader ważny wynalazek wytwarzania płynu, który tak mury, jak również drzewo, dachy i sprzęty zupełnie od wilgoci zabezpiecza, a ostatnie chroni od gnicia. Płyn ten zwany *glue marine* (a wyrabiany w jego fabryce pod Paryżem *w Charonne Sur Seine*), zyskał powszechne uznanie; najlepszym zaś tego dowodem są znaczne obstalunki, jakie marynarka u niego zrobiła, i liczne zamówienia które ze wszech stron do fabryki od mieszkańców wsi i miast nadchodzą. Płynem tym pociągniete sprzęty, zarówno są zabezpieczone od wilgoci jak i od działania rozkładowego soli i kwasów, i dla tego w fabrykach marynarki pociągają nim kadłub okrętu. Że zaś i kruszce pokostem tym powleczone, rdzewieniu nie ulegają, przeto powszechnie używanym jest do malowania krat, drzwi, sztachet i ławek ogrodowych. Wyrabianym on bywa w dwóch barwach, czarnéj i czerwonéj, i da się używać zarówno w stanie płynu jak i w stanie stałym,

z tą różnicą, iż w drugim przypadku na gorąco tylko rozprowadzonym być może, kiedy w płynie na zimno się go używa tak jak zwykłe pokosty.

Dom nasz kommissowy stojąc z fabryką pana Dybowskiego w bezpośrednich stosunkach, podjąłby się sprowadzania tego słynnego i użytecznego pokostu, gdyby się zebrała większa liczba zamówień, a tém samem oszczędziła znaczniejsze koszta transportu, które ponosić trzeba przy cząstkowych obstalunkach. Jeszcze dom kommisowy niesprowadzał tego pokostu na własny rachunek, oznaczyć przeto nie może ostatecznie jego ceny, ale zdaje się, iż funt w Krakowie od 25 xr. do 30 xr. a. w. kosztować może. *W. W.*

O KUPIECTWIE W NASZYM KRAJU.

(Dokończenie.)

3) Trzeci powód słabo rozwiniętego w naszym kraju kupiectwa, jest brak fabryk miejscowych, a ztąd i niedostatek koniecznego dla kupiectwa żywiołu. Kupiectwo z fabrykacyą stoi w prostym i koniecznym stosunku, bo jest naturalném pośrednictwem między wielkiemi warstatami a publicznością. Fabrykant z przeznaczenia swojego nie może i nie powinien być kupcem, albowiem cząstkowa sprzedaż, nie tylko odrywa go od produkcyjnéj pracy, ale nie zwraca mu ryczałtem łożonych kapitałów, które tylko kupiec grosz do grosza zbierając, niesie mu w oznaczonych ściśle terminach. Kupiectwo z drugiéj strony, pozbawione fabryk miejscowych i zmuszone szukać o podal towaru, walczy z wielu przeszkodami, między któremi policzymy: utrudniony kredyt, powiększone koszta transportu, cło skarbowe i różnicę monetarną. Mógłbym zaręczyć, iż w Paryżu jedna trzecia część handlów zawiesićby swoje czynności musiała, gdyby fabryki miejscowe przestały im dostarczać towaru. W naszym kraju rolniczym, ubogim a niekorzystnie nawet pod względem jeograficznym położonym, z trudnością lub może nigdy fabryki rozwinąć się nie będą mogły, ztąd też kupiectwo nie zdoła stanąć na takim stopniu pomyślności, jak za granicą.

4) Obok niedostatku powszechnego i braku kapitałów, który się tak dotkliwie w kraju naszym czuć daje i kupiectwu nieprzełamane stawia przeszkody, jest jeszcze jeden ważny powód wpływający na niepomyślny jego rozwój, a tym jest *przesąd i wstręt* jaki mają narody rolnicze do tego rodzaju zajęcia. Kraj nasz rycerski i rolniczy, zdobywał dla siebie korzyści okupem krwi lub mozolnéj fizycznej pracy; kupiectwo zaś uważał za lekki sposób zarobkowania, oparty na podejściu i mniéj szlachetnych środkach. Ztąd też krajowcy, mało się gałęzi przemysłowéj poświęcali, odstępując chętnie korzyści kupieckich obcym do kraju przybyszom. Ci zrobiwszy majątek, albo wracali do dawnéj swéj ojczyzny, unosząc z sobą zyskany w kraju naszym dorobek, lub też osiedliwszy się, wrabiać się musieli w nasze społeczeństwo i owiani duchem powszechnéj opinii, porzucali kramarski łokieć dla pługa, kupowali wsie i znowu tym sposobem wyprowadzali z obiegu handlowego znaczne kapitały. Za granicą firma dawnego domu handlowego, ma pewien urok i przesuwa się przez szereg wieków prawem iż tak powiem majoratu; jeśli zaś synowie i wnuki dziedziczyć firmy ojcowskiéj nie mogą, to sprzedaje się ona obcemu jako klejnot kosztowny lub szacowny talisman, który też nowy nabywca z dumą do swojéj firmy dołącza. Kiedy przeciwnie u nas, stara firma uważaną jest za wytarty pieniądz, a tylko najnowsza zaleca się względom zmiennéj i biegnącéj za modą publiczności. Kupcy więc nasi widząc, iż na drodze długoletniéj i poczciwéj dla kraju posługi, nie mogą się dorobić należnego im w opinii powszechnéj odznaczenia, nie przywiązują się do swego stanu, i nie mogąc przysporzyć sobie w nim sławy, szukają tylko prędkiego dorobku. Ztąd też widzimy ciągle to przerzucanie się ludzi od kramu do roli, i to stopniowe zniechęcanie się do stanu kupieckiego, w którym każdy rad tylko widzieć przejście do ziemskiego obywatelstwa.

Oto są, ile mi się zdaje, zebrane w krótkości powody niepowodzenia kupiectwa w naszym kraju; a w bliższe szczegóły téj kwestyi wchodzić zamierzamy w następnych numerach naszego pisma. *W. W.*

DULCIS RECORDATIO PRAETERITORUM.

(Miłe wspomnienie przeszłości.)

PAN MAKARY I PAN CYRYL.

Pan Makary. Wieleż ty sobie lat liczysz Cyrylku?

Pan Cyryl. Oho, kopa i jeden, mój Makary! Człowiek nie dzisiejszy.

Pan Makary. To jesteś odemnie o rok starszy, bo ja kończę sześćdziesiąt, a powiem ci, że mi te lata minęły jak z bicza trzasł. Zdaje mi się że to wczoraj jakeśmy się obadwa kochali: ty w Basi a ja w Kundzi. Ładna też to była dziewczyna ta Kundzia! niech ją kaczka zdepcze! pamiętasz ty ją: jakie miała oczy?... co?... a jaki buziaczek, słuchajno?!...

Pan Cyryl. Jak dzisiaj pamiętam, zdaje mi się, że na nią patrzę. Aleś się też kochał jak kot — dzisiejsza młodzież to się już tak kochać nie umie.

Pan Makary. Ja, bo całe życie byłem zapaleniec, ale co ty, to byłeś więcej sentymentalny. Pamiętam, że Kundzię we wszystkie paluszki wycałowałem, a ty tylko ciągle wzdychałeś. Kobiety zaś tego nie lubią bo je to nudzi.

Pan Cyryl. Gdzie tam nie lubią, dla nich nasze męczeństwo jest rozkoszą.

Pan Makary. Ale do czego!!... kobieta nie ceni mazgaja i woli obcesowego. Niby się to zrazu gniewa, a przecież kontenta, gdy chcesz szturmem zdobyć jéj serce.

Pan Cyryl. Jak do kobiety! Nie wszystkie mają jedną naturę: a powiem ci, że wszystko w kobiecie od natury zależy. Więc Basia to znowu była taka, że byłbyś ją obraził, gdybyś jéj był komplement miłosny powiedział.

Pan Makary. Ale gadasz!! Nie próbowałes, przeto nie wiesz. I moja Kundzia z razu się sromała, wyrywała rączkę, oczka odwracała, ale jam rączki nie puścił, i wszystko było dobrze. Mój Boże, i to przeszło! Ona poszła za mąż, źle trafiła, majątek się rozpłynął. Widziałem ją kiedyś, ale nie poznałem, przysięgam ci, żem nie poznał, tak zęby straciła, pochyliła się; dalibóg że aż mi się żal zrobiło.

Pan Cyryl. I ja widziałem niedawno moją Basię, ale ta znowu nad miarę utyła; co zaś na twarzy, to pozostały ślady dawnych jéj wdzięków. Wystaw sobie, że gdyśmy się spotkali w dworcu kolei żelaźnéj w Tarnowie, to się widocznie zmieszała, czyli jak to mówią, zażenowała; bo jakoś nieumyślnie głęboko westchnąłem; onéj się przypomniały dawne czasy; może też żałowała, że za mnie nie poszła, bo by była szczęśliwszą.

Pan Makary. A Dorotkę, pamiętasz ty Cyrylku?

Pan Cyryl. Jakżeby zaś nie, z owemi niebieskiemi oczkami.

Pan Makary. Z jasnemi włosów kędziorami, które jéj spadały na ramiona! Ładna to była dziewczyna, ale nie w moim guście. W niéj to się znowu pan Jan kochał!! Lecz i temu biedakowi już się zmarło! szkoda człowieka!!...

Pan Cyryl. Oj szkoda! pamiętam jak na dereszowatéj kobyle do swojéj panny zajeżdżał. Tęga była kobyła!!

Pan Makary. Nie dopisała ona nigdy mojéj karéj! Bo już takiéj drugiéj nie ma na świecie! przyznajno jaka to była u niéj noga, pierś, a jaki zad! co?...

Pan Cyryl. Tęga klacz, ani słowa, ale byłbym się i tak z tobą na mojego gniadego nie mieniał.

Pan Makary. Pleciesz, mój Cyrylku! cóż tam było w twoim gniadym?... mała szkapka, tylko tyle, że rzutki stępaczek, prawie do chartów, kiedy moja kara, to całą gębą była pańska klacz.

Pan Cyryl. Tak, miastowa, dla takiego dzisiéjszego panicza co jeździć nie umie; ale niechnobym go wsadził na mego gniadosza, to by był z niego spadł jak czapka z głowy. Tęgiego potrzeba było jeźdźca, aby mu poradził.

Pan Makary. A wszakże pamiętam! Wtedy np. gdyśmy polowali na klimontowskich polach i na Opatkowskim — co to moja charcica wzięła ogromnego kota w pojedynek.

Pan Cyryl. Jakże jéj to było, téj charcicy „Lotka" czy Lufka.?

Pan Makary. Lotka się nazywała, i już podobnéj suki nie miałem, ani mi się nie zdarzyło widzieć. Dawał mi pan Stefan parę koni i dorożkę, a ja nie chciałem. Potem mi dodawał dubeltówkę i antałek wina po ojcu, a ja anim się na to spojrzał... No, w końcu na marne mi wyszła, bom ją sam musiał kazać zastrzelić, gdyż ją niepewny pies pokąsał. Powiadam ci, że płakałem po niéj jak po kochance, i więcéj jak po kochance, bom przecież po Kundzi nie płakał.

Pan Cyryl. Gdyż się jakoś zaraz pokochałeś w Emilce!

Pan Makary. Akurat, jak ty to pamiętasz! — Dobrą masz pamięć! — Ale bo też to była miła panienka! nieprawdaż?... Jaka nóżka!... figurka!... Lecz i to się zmarniło!... Poszła za mąż; owdowiała, i potem mówią, iż się zbiesiła — No, szkoda kobiety! Ale i tyś wtenczas koperczaki palił, lecz niewem do kogo, bo byłem w Warszawie.

Pan Cyryl. Ja znowu zwróciłem się do Julki, téj to co bawiła przy pani starościnie.

Pan Makary. Znam doskonale;... tęga panna ale nie dla każdego męża! Rozniosłaby, gdyby człowiek nie trzymał na wodzy!

Pan Cyryl. Tego się też to właśnie bałem, i wolałem zrejterować. Ale przyznaj, że smaczna była panienka.

Pan Makary. Nie zły kąsek, ale twardy na lada zęby. — Ciebie by była z siodła wysadziła, bo nadto jesteś delikatny. A wreście nie masz czego żałować, bo lepiéj trafiłeś,... masz żonę dobrą...

Pan Cyryl. Zapewne, iż nie żałuję, tylko sobie tak człowiek przypomina dawne dzieje, kiedy się było młodym.

Pan Makary. ej! co młodości to mi żal, bo jednakowoż dobre były czasy, a już o takich ani mowy.

Pan Cyryl. Oj! nie ma i nie będzie takich czasów jakieśmy przeżyli; bo się to człowiek nie napracował, nie umartwił, a nakochał, napolował; nachulał i użył, i kłopotów nie było, chyba się o to trapił, czegoby pierwéj użyć!

Pan Makary. Wieszty Cyrylku, że teraz to i ochoty nie ma.

Pan Cyryl Gdzie ma być ochota w sześćdziesiątu latach?!

Pan Makary. Nie o tém mówię, ale powiadam, iż w ogólności jakoś smutno teraz na świecie! Młodzież się nawet nie bawi, nie kocha, nie żeni!

Pan Cyryl. Masz racyą! I ztąd też nasze panny, chociaż ładne, posażne i cnotliwe, usychają i więdnieją jak kwiatki wsród suchych upałów. — Spostrzegłeś to!

Pan Makary. Diabła tam nie miałem spostrzedz, kiedy na to w domu co dzień patrzę. Naprzykład, moja córka!... Cóż jéj to brakuje? Nic, iż tak rzec mogę, a siedzi jak grzyb.

Pan Cyryl. I moja to samo. — Ale nawet pan Jacenty, który daje za swoją trzy kroć, a nikt się nie trafia.

Pan Makary. Albo córka pana Higeniusza, która utalentowana bo i języki posiada, i muzykę, i portrety robi, tak jak pierwszy malarz, że nawet niekażdy jéj sztukmistrz dokaże, a cóż jéj z tego? Ani kto zajrzy.

Pan Cyryl. Widzisz że znowu o taką nielada kto się pokusi, bo za mądra; ale córka pana Wojciecha, to dopiero panienka cacko, bo to i ładne, uprzejmie i potulne, a nikt się o nią nie odezwie.

Pan Makary. Prawda, że smaczne panniątko! Mój Boże, gdyby to za naszych czasów, dałbym ja jéj to ugorować?...

Pan Cyryl. To pewne. że i jabym się zaraz posunął.

Pan Makary. Ale bo i każdy.

Pan Cyryl. Oczywiście... lecz dzisiaj to młodzież wydaje mi się jakby nie miała ani serca, ani oczów, tylko uszy nadsłuchujące brzęk dukatów.

Pan Makary. Dukatów?... A, o dukata trudniéj dzisiaj jak o żonę lub o męża. A któżto dzisiaj posag dukatami wypłaca? daje się papierek indemnizacyjny i to jeszcze *al pari*, i kwita!

Pan Cyryl. Mój Boże! a ojciec za siostrą moją śp. Klementyną, wypłacił posag obrączkowem złotem, jakby gołębiowi z gardła wyjął.

Pan Makary. Wierzę, bo też wtenczas było więcéj mennic, jak papierni!

OD REDAKCYI.

Gdy niektóre osoby w kraju mylnie sądziły, iż rozesłanie pierwszych Numerów (jako próba i wywołanie prenumeraty), miało być ze strony Redakcyi niejakim rodzajem moralnego przymusu do zyskania licznych abonamentów; przeto Redakcya od téj próby najchętniéj odstępuje i oświadcza, że pomimo rozesłania pierwszych numerów, najzupełniejsza zostawiona jest wolność publiczności pre-

numerowania lub nieprenumerowania naszego pisma, które na drodze zasługi postara się o łaskawe współrodaków poparcie. Za granicą sposób który użyliśmy nikogo nie razi i jest w ogólnym zwyczaju, tu zaś jako nowy niezasłużone wywołał przeciwieństwo.

Sprostowanie.

W numerze pierwszym naszego pisma, skreślając Organizacyą I. Wydziału bióra kommisowego, wyrażenie iż „***Wny Żuk Skarszewski Notaryusz Publiczny stale użytym będzie***" potrzebuje wyjaśnienia, które tu chętnie na żądanie Wgo Skarszewskiego dajemy. Wielmożny Żuk Skarszewski na prośbę naszą obiecał nam chętnie swoje współpracownictwo oraz rady i pomoc prawną, ale nie miał intencyi zmonopolizowania sobie czynności domu Kommisowego a tem mniéj zaufania powszechnego.

Zdaje nam się iż to objaśnienie wystarczy do zadowolnienia skrypulatnéj bezinteresowności Wielmożnego Skarszewskiego, który tego sprostowania żądał, i dla objaśnienia osób, któreby mylnie wyrażenie się nasze tłomaczyły.

(N a d e s ł a n e.)

Gdy Sklep Ubogich zwiniętym został dla zupełnego braku odbytu, na gruzach jego powstał Zakład wyrobu sprzętów kościelnych przeznaczonych dla ubogich kościołów, Jedna z dam zacnych, oddawszy swe droższe szaty na ten użytek, przyczyniła się nie mało do podniesienia zakładu. Ufać należy, że ten wzór piękny nie będzie jedynym. Wkrótce otwarta zostanie Wystawa kap, ornatów i stuł, tudzież alb, komży i korporałów, która przeświadczy publiczność o skutku powyżéj wyłuszczonego zamiaru. Zakład wspomniony przyjmuje z wdzięcznością hafty, galony i materyj stosowne. — płótna, perkale, siatki, koronki i tym podobne przedmioty. Dzień zaś i miejsce Wystawy następnie w pismach publicznych ogłoszone zostaną.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIEDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	367		361	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	80		79	
Srebro nowe	złr.	$125\frac{1}{2}$		124	
Półimperyały rosyjskie	„	10	15	9	95
Napoleondory 20-fr.	„	9	96	9	76
Dukaty holenderskie ważne	„	5	80	5	68
Dukaty austryackie	„	5	85	5	73
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	83	—	$82\frac{1}{3}$	—
Obligacye indem. z kupon.	„	74	—	$73\frac{1}{4}$	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	—	78	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę	„	70	—	69	—
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	99		$98\frac{1}{4}$	

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.